



Ryszard Dobrowolski

Warszawskie Dzieci

Nie złamię wolnych żadna kłęska,
Nie strwoży śmiałych żaden trud,
Pójdziemy razem do zwycięstwa,
Gdy ramię w ramię stanie lud.

Ref.: Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień twój, stolico, damy krew.
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz twój, poniesiem wrogom
gniew!

Powisłe, Wola i Mokotów,
Ulica każda, każdy dom,
Gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów,
Jak w rękę Boga złoty grom.

Ref.: Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień twój, stolico, damy krew.
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz twój, poniesiem wrogom
gniew!

Od piły, dłuta, młota, kielni -
Stolico, synów swoich sław,
Że stoją wraz przy tobie wierni
Na straży twych żelaznych praw.

Ref.: Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień twój, stolico, damy krew.
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz twój, poniesiem wrogom
gniew!

Piastunko naszych snów nad Wisłą
Niejeden u twych stóp już zgasł.
I choćby wszystkim zginąć przyszło,
Nie cofnie się już żaden z nas.

Ref.: Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień twój, stolico, damy krew.
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz twój, poniesiem wrogom
gniew!

Poległym chwała, wolność żywym,
Niech płynie w niebo dumny śpiew,
Wierzmy, że nam Sprawiedliwy
Odplaci za przelaną krew.

Stowarzyszenie Polaków w Victorii Biały Orzeł

Dom Polski

90 Dock Street,
Victoria (James Bay)

Lekcje w Szkole Polskiej

odbywają się w soboty o 10:30
w Domu Polskim

Biblioteka w Polskim Domu

czynna jest we wtorki (1-2:30)
i w soboty (10-12)

Koło Seniorów zbiera się w

Domu Polskim we wtorki (1-3)

Msza Św. w języku polskim

Kościół Sacred Heart

4040 Nelthorpe
w każdą niedzielę o 12:15.

Media

Radio na 102

CFUV 101.99 FM w niedziele
o godzinie 10 rano. Audycję
prowadzi Grażyna Sommerfeld
CFUV .com

STRONY

Magazyn Rozmaitości
www.strony.ca
tel. 384 4759 cell 220 1888

WAŻNE

**27 września o
godzinie 15:30
odbędzie się
krótkie
Walne Zebranie
Stowarzyszenia
Polaków w Victorii
„Biały Orzeł”.
Celem zebrania
jest zatwierdzenie
nowego skarbnika
Stowarzyszenia.**

Polskie Sklepy

Cook'n Pan Polish Deli
1725 Cook St
385 5509

Touch of Europe Deli
105-2504 Government St
384 4204

Od redakcji

Oddaję w ręce czytelników spóźniony numer Magazynu Rozmaitości Strony. Spóźnienie spowodowane było przez czas kanikuły, która już się skończyła wraz z nadejściem września ale, przecież lato jeszcze trwa. Może więc artykuł, rozpoczynający się od kanikuły, nie zdeaktualizował się jeszcze. Przecież życie jest kanikułą.

Przed nami zimowy sezon, który dla Poloni w Victorii rozpocznie się dwiema ciekawymi imprezami w Domu Polskim:

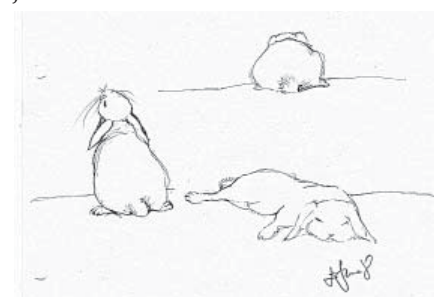
27 września odbędzie się przedstawienie z udziałem polonijnej młodzieży, upamiętniające 65-tą rocznicę Powstania Warszawskiego, przygotowywane przez siostry Sommerfeld.

2 października odbędzie się Biesiada Rzeszowska - koncert folklorystycznego zespołu „Lasowiaki” ze Stalowej Woli.

Co dalej dziać się będzie w Domu Polskim w nadchodzącym sezonie?

To zależy od nas wszystkich. Jak wiele innych organizacji, Stowarzyszenie „Białego Orła” także nie otrzymało w tym roku rządowego dofinansowania na remonty i rozwój kultury. Przed nami trudny okres i próba naszej polskości. Istnieje niebezpieczeństwo, że bez czynnego poparcia ze strony wszystkich państwa, Dom Polski, jako siedziba Stowarzyszenia Polaków „Biały Orzeł”, przestanie istnieć. Jeśli tak się stanie, to wkrótce po tym, przestanie istnieć polonijna społeczność.

A mnie się marzy silna Polonia, która jest nieprzemijalna jak króliki.



Ewa Caputa

Druga Wojna Światowa - 70 lat

Niepokój panował w Polsce już od jakiegoś czasu. Ludzie szepotali o wojnie i o tym, że Niemcy się zbroją i próbują rozpychać się w Europie. Aneksja Czech w 1938 stanowiła preludium do tego, co miało nastąpić. Polscy dyplomaci i politycy zdawali sobie sprawę z realnie grożącego Polsce niebezpieczeństwa, a jednak Marszałek Rydz Śmigły zapewniał, że Polska nie odda ani guzika. Bezpieczeństwo Polski gwarantowane miało być nie tylko wspaniałą uzbrojoną armią, ale również szeregiem międzynarodowych umów i dyplomatycznych układów. Dlatego, gdy 1 września 1939 roku okazało się, że hitlerowskie Niemcy w podstępny sposób zaatakowały Polskę, wielu ludziom trudno w to było uwierzyć. Dopiero ryk samolotów nad głowami i spadające z nieba bomby uświadomiły im nagłe zagrożenie.

Uwaga! Uwaga! Tu Polskie Radio Warszawa. Dziś w nocy wojska hitlerowskich Niemiec przekroczyły granice Polski atakując ją z trzech stron. Uwaga! Uwaga! Jesteśmy uwikłani w wojnę obronną. Wzywa się wszystkich obywateli do stawienia się do służby.

Po raz kolejny w historii Polski mężczyźni ruszali do walki z wrogiem, a kobiety zostawiały w domu darły przecieradła na bandaże.

To nie może potrwać długo – pocieszali się ludzie zaklejając okna papierowymi krzyżami z taśmy, mającymi ochronić szyby przed pękaniem w trakcie bombardowań.

Śluchali radia i wierzyli w rychłą pomoc ze strony Francji i Anglii i szybkie zwycięstwo. Tymczasem w dwa tygodnie po napadzie Niemców, 16 września Polska została zaatakowana przez Rosję Sowiecką. Wynikiem tej agresji były wywózki na Sybir, całymi rodzinami, wielu



Polska kawaleria w kampanii Wrześniowej 1939

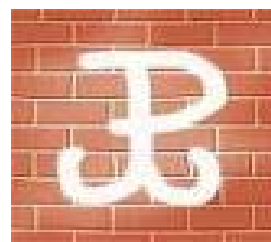
tysięcy polskiej ludności cywilnej, liczne aresztowania i masowe mordy polskich jeńców, oficerów i żołnierzy z oflagów w Katyniu, Kozielsku i w innych miejscach byłego ZSSR-u.

Wojna trwała sześć lat i straciło w niej życie wiele milionów ludzi na całym świecie. Od wybuchu wojny mija właśnie siedemdziesiąt lat. Między nami ciągle żyją ci, co tę wojnę przeżyli, oni pamiętają to najbardziej; to im wojna zabrała najbliższych, dzieciństwo, młodość. W każdej polskiej rodzinie jest ktoś taki, kto pamięta wojnę. Nawet dla tych, którzy urodzili się w parę lat po wojnie jest ona pewnego rodzaju obciążeniem. Czują oni na sobie jej wpływ i to nie dlatego, że wojnę

widzieli w kinach i na ekranach telewizorów, ale również dlatego, że słyszeli o niej od dziadków lub rodziców. Ślady wojny, tablice upamiętniające ofiary wojny, których nie widuje się w Ameryce zbyt często, w Europie znajdują się w każdym mieście. W Polsce spotyka się je w większości wsi i miast, a w stolicy Polski widuje się je na każdej ulicy Śródmieścia, Starówki, Mokotowa i innych warszawskich dzielnic, które w czasie Powstania Warszawskiego były przez 63 dni polem bitewnym i tragicznym cmentarzyskiem pokolenia Kolumbów.

II Wojna Światowa przyniosła całej Europie straszliwe spustoszenie, a w Polsce szczególnie była powodem wielkiej społecznej krzywdy. Stała się przyczyną tragedii indywidualnych i narodowych, ale też tragedią całej ludzkości, bo pokazała jak nisko stoczyć się może człowieczeństwo, gdy zwykli ludzie zaślepieni złą ideologią są gotowi wykonywać najokrutniejsze rozkazy.

Od ostatniej wojny światowej mija siedemdziesiąt lat. Są to dla większości świata lata przeżyte w atmosferze pokoju. I niech tak dalej trwa.



Edward Kamiński

Przyjdzie kumeta

W dawnych, dobrych czasach – wspominają niedobitki najstarszej generacji – pogoda była jeszcze przewidywalna. „Pieskie dni” od św. Małgorzaty, 22 czerwca do św. Bartłomieja, 23 sierpnia, rokrocznie dokuczały letnimi upałami. Pieskie, bo starożytni Rzymianie zwali je Caniculą, oznaczającą gwiazdę Syriusza w konstelacji Wielkiego Psa, w której to porze roku znajdowało się i najbardziej przypiekało słońce. Rzymska kanikuła dała, więc nazwę polskim upałom. Z czasem łacinę uzupełniono też rodzimym mianem „sezonu ogórkowego”.

Urządzeń klimatyzacyjnych wówczas jeszcze nie było. Nadmiar ciepła spowalniał życie. Poruszano się jak muchy w mazi. Powiedzenie, że *od skwaru mózg staje* tłumaczyło otępienie i stagnację w życiu kulturalnym, polityce i produkcji. Zaczynały się wakacje, kto mógł uciekał z miasta szukając ochłody u wód, w kurortach, na obozach, pod wiejską gruszą

Letni zastój najbardziej dokuczał codziennej prasie. Jedynymi czytelnikami, zdawało się, ostawali się gracze na giełdach szukający w gazetach ostatnich notowań. Stąd też, co rok o tej porze nagłówki gazet przyciągały sensacyjnymi tytułami o tajemniczych siłach, zagadkowych odkryciach, niebezpiecznych ekspedycjach itp. Najskuteczniej ratowały spadające nakłady rewelacje o walkach mafijnych Al Capone w Chicago, zatonięcie Titanica, tajemnice kosmosu i piramid egipskich. Żeby się nie powtarzać,

każdego roku dodawano kilka odkrywczych szczegółów do poprzednich tekstów.

Nade wszystko dreszcz emocji miały budzić doniesienia o



Kometa Hale Bopp

bliskim końcu świata, przybyszach z kosmosu i kometach zdążających ku zagładzie Ziemi. Te ostatnie najbardziej nadawały się do uzupełnień informacji, bo w kosmosie dokonywano nowych odkryć. Temat niezawodnie podniecał wyobraźnię zarówno czytelników jak i tych, którzy nie posiadli jeszcze sztuki czytania. Z wczesnych lat dzieciństwa pamiętam opowiadania prostego ludu jak to *przyjdzie kumeta, machnie ogonem i świat diabli wezmą*.

Jedno z najbardziej tajemniczych wydarzeń historii XX wieku, stale powracające w sezonie ogórkowym na łamy gazet była katastrofa tunguska. 101

lat temu, 30 czerwca 1908 r., w regionie ewenkijskim Kraju Krasnojarskiego na Syberii, na wysokości 5-10 km nad powierzchnią ziemi nastąpiła potężna eksplozja. Siła jej była kilka tysięcy razy większa od wybuchu bomby atomowej nad Hiroszimą – powaliła drzewa na obszarze blisko 2200 km kw. Pożar strawił las w promieniu 20 km od epicentrum. Słup dymu sięgał ponad 20 km wysokości. Przed I Wojną Światową nie było warunków do przeprowadzenia badań naukowych. Pierwsza ekspedycja naukowa wyruszyła na miejsce katastrofy dopiero w lutym 1927 r. po 18 latach od wydarzenia. Organizator wyprawy profesor Leonid Kulik doszedł do przekonania, że sprawcą eksplozji był wielki meteoryt, aczkolwiek nie odnaleziono ani krateru po impakcie uderzenia ani też cząstek rozbitego meteorytu. Od tego czasu przedsięwzięto kilka ekspedycji, które tylko dodały niepotwierdzonych hipotez. Z oryginalną teorią wystąpił Władimir Epifanow z Syberyjskiego Naukowo-Badawczego Instytutu Geologii, Geofizyki i Surowców Mineralnych. Idąc śladem wcześniejszych przypuszczeń rosyjskich uczonych, odkrył on, że przed 200 milionami lat, w miejscu epicentrum wybuchu znajdował się krater wulkaniczny. Zatem przyczyną kataklizmu mogła być eksplozja gazu ziemnego, którego złoża uwięzione są tam w skałach osadowych. Trzęsienie ziemi rozerwało bazaltową pokrywę.

Wyładowania atmosferyczne w chmurze pyłu spowodowały zapłon olbrzymiej ilości gazu wyrzuconego w powietrze podczas erupcji. Niektórzy naukowcy uważają, że była to detonacja bomby wodorowej, inni, że nastąpiła katastrofa pojazdu kosmicznego istot z innej planety. Najczęściej twierdzono, że katastrofę spowodował meteoryt lub kometa, które w atmosferze ziemskiej eksplodując nad tajgą rozpadły się na mniejsze części. Gdyby eksplozja meteorytu nastąpiła tylko 2 godziny później, Sankt Petersburg przestałby istnieć. Kto wie jak potoczyłaby się rewolucja, która tam się zaczęła? Lecąc dalej po tej trajektorii 6 godzin później zagładzie uległby Londyn. Zginęłaby królowa Victoria, a Imperium Brytyjskie poszłoby w rozsypkę. Następnym celem, 12 godzin później, byłoby poblizie Nowego Jorku. Trudno przewidzieć jak potoczyłby się losy USA. Z całą pewnością można jednak powiedzieć, że nie powstałby słynny przebój „*New York, New York*”.

Jeszcze do ostatnich kilkunastu lat prasa posługiwała się tunguskimi rewelacjami dla przyciągania czytelników rozleniwionych kanikula. Potem wyparły je wydarzenia nowsze, bardziej przemawiające do wyobraźni. W 1997 roku, ponownie po 3000 latach, z najdalszych obrzeży układu słonecznego, zbliżała się do Ziemi 40 kilometrowa bryła lodu i zamrożonych gazów. Była to kometa Hale – Bopp. Jedną z najbardziej osławionych, najjaśniejsza kometa w historii astronomii, widoczna gołym okiem, ciągnęła za sobą świetlisty, długi na 100 milionów km ogon. Ostatni raz złożyła nam wizytę, kiedy Dawid był królem Izraela, w Egipcie panowali faraonowie, a większość Europejczyków gnieździła się jeszcze w jamach

ziemnych, przykrytych gliną i mchem. Gdzieżby jak nie w USA, manipulując sensacjami kosmicznymi, szokowała amerykańska prasa brukowa? Wraz z ponad 300 stacjami radiowymi, rozpowszechniano informacje, którym trudno zarzucić wygórowany poziom. Podawano, że za zbliżającą się kometa Hale-Bopp podążał pojazd kosmiczny. Tenże UFO, czterokrotnie większy od naszej planety naprowadzał kometa do zderzenia z Ziemią, aby spowodować zagładę naszej cywilizacji. NASA, czyli Amerykańska Agencja Badań Kosmicznych i astrofizyki oczywiście dysponowali dowodami, utrzymywali je jednak w tajemnicy. Po dokładniejszych obliczeniach astrofizyków, rewizję przewidywanej orbity komety interpretowano jako dowód konspiracji zmierzającej do ukrycia, że kometa steruje UFO. Za prasą i radiem sensacje przejęła sieć Internetu, dodając nowe szczegóły i wersje. Źródła „z pierwszej ręki” twierdziły, że nie będzie to zderzenie, ale inwazja (*żeby zrobić z nas konserwy – przypisek mój*) Związany z tej okazji Hale – Bopp Companion’s Fan Club and Alien Visitor Supplay Centre reklamowały INVADE – specjalny rodzaj koców ochronnych przed tymi zielonymi, na kaczych nogach szkaradami z kosmosu. Grupa pod nazwą Farsight Institute twierdziła, że informacje o pojeździe kosmicznym pozyskali drogą zdalnej wizji, i potwierdzonymi naukowo metodami telepatycznymi. Jeszcze inne źródła podawały, że 10 tysięcy ludków z oczyma na szypułkach, na pokładzie UFO przygotowuje się (*z nudów – przypisek mój*) do zniszczenia życia na Ziemi.

Zastój letni w Victorii nam nie grozi, ani przegrzanie od

upałów. Gdy w innych częściach świata mają sezon ogórkowy, u nas zaczyna się bum turystyczny. I bez sensacji kosmicznych wiktoriański *Times Colonist* wydaje się prosperować jako tako, a tym bardziej nasz magazyn *Strony*, którego jest wciąż niedostatek. Jeżeli więc podajemy więcej o niespodziankach, jakie obecnie mają w zanadrzu astrofizycy, to tylko dla podtrzymania wieloletniej tradycji specjalnych tematów w czasie kanikuly.

W roku 1990 Kongres USA wezwał NASA do zbadania stopnia zagrożenia ze strony ciał niebieskich krążących w przestworzach. Sprawę potraktowano poważniej dopiero po roku 1994, kiedy to w lipcu (też w sezonie ogórkowym) 21 fragmentów obserwowanej wtedy komety Shoemaker-Levy zbombardowały Jupiter. Ogniste kule eksplozji wielkości naszej planety były największym, widowiskowym zderzeniem w współczesnych dziejach naszego systemu słonecznego. Jak nigdy dotąd ukazało nam naocznie, że to, co stało się na Jupiterze, może stać się i na Ziemi.

Dofinansowani naukowcy zakrzętałi się żwawo. W nowych obliczeniach prawdopodobieństwo zderzenia Ziemi z dużym obiektem kosmicznym okazały się wielokrotnie większe niż przypuszczano.

Nowe, cyfrowe techniki obserwacji nieba w ciągu jednej nocy umożliwiają przebadanie więcej obiektów niż w ostatnich 30 latach. Specjalny program badawczy NEAT, czyli Near-Earth Asteroid Tracking wykrywa i śledzi trajektorie kilku tysięcy obiektów. Do badań włączyło się również lotnictwo USA. Sponsoruje ono program pod kryptonimem „Clementine 2”. Zadaniem programu jest budowa sond zdolnych do śledzenia i zbombardowania asteroidów nim

zbliżą się niebezpiecznie do Ziemi. Pierwszy sukces w tej dziedzinie osiągnięto w 2005 r. Sonda *Deep Impact* zbliżyła się wtedy do komety Tempel 1. Wystrzelony z sądy próbnik wielkości pralki, uderzył w nią z szybkością ok. 10 km na sekundę. Impakt zderzenia wybił krater 120 metrów średnicy i 25 m głęboki. Gdyby w próbniku umieszczono ładunek nuklearny byłaby szansa na rozbicie całej bryły. Wcześniejsze rozbicie komety np. ładunkiem nuklearnym musi jednak poprzedzać dokładne poznanie składu i struktury kosmicznych obiektów. Wysadzenie, bowiem dużej asteroidy może ją rozbić na wiele mniejszych części równie niebezpiecznych. Mniejsze fragmenty np. 100 m średnicy mogą spowodować kilka śmiertelnych katastrof na wielkiej przestrzeni. Dla porównania sławny krater w Arizonie powstał po uderzeniu asteroidu mniej więcej 50 m średnicy. Gdyby taki uderzył w centrum np. Warszawy zmiotłby stolicę z powierzchni ziemi.

Lepszym rozwiązaniem jest zmiana trajektorii lotu komety czy też asteroidy. Próbę taką przeprowadzono już kilka lat temu. Sonda NEAR wysłana na planetoidę Eros potwierdziła możliwość osadzenia na np. komecie pojazdu kosmicznego. U uruchomione silniki raketowe mogłyby spychać obiekt z kursu niebezpiecznego dla Ziemi.

Statystyki wskazują, że katastrofy takiej skali, jaka miała miejsce na tajdze tunguskiej mogą występować średnio raz na 100 lat. Co roku spada na naszą planetę od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy ton materii kosmicznej w postaci drobnych ziarenek i pyłu. Małe odpryski wielkości grochu uderzają w Ziemię z częstotliwością 10 na godzinę; orzecha włoskiego – 1 na godz.; grejpfruta – 1 na 10 godz.; piłki koszykowej – 1 na miesiąc.

Większe meteoryty 50 metrowej średnicy - raz na 100 lat; 1 km – raz na 100 tys. lat; 2 km – raz na pół miliona lat. Do zupełnego zniszczenia cywilizacji na Ziemi wystarczy 1 kilometrowy asteroid.

Od niedawna ocenę skutków zderzenia można poznać przy pomocy naukowo opracowanej symulacji komputerowej. Program oblicza rozmiary krateru i zniszczeń po uderzeniu asteroidu do wielkości 1500 metrów. Przykładowo asteroid o średnicy 300 metrów, nadlatujący z typową szybkością 20 kilometrów na sekundę przed zderzeniem rozpadnie się na kilka mniejszych części. W wyniku zderzenia powstanie 3 kilometrowy krater, głęboki na 600 m. Olbrzymia temperatura impaktu zapali trawę i odzież na osobach oddalonych o wiele kilometrów od uderzenia. W promieniu kilkudziesięciu kilometrów zaważą się budynki i mosty. Legną pokotem drzewa. W budynkach oddalonych o 100 km od epicentrum wylecą szyby z okien. Obiekt o średnicy 400 metrów lądując pośrodku np. Atlantyku wzniciłby falę wysokości 60 metrów. Odpowiednio wcześnie ostrzeżenie pozwoliłoby ewakuować przybrzeżne skupiska ludzkie.

W jakim stopniu i która kolizja Ziemi z „kosmokrądcami” miała znaczący wpływ na historię naszego globu nie jest dokładnie znane. W sferze domysłów są wciąż takie katastrofy jak biblijna powódź czy zagadkowa zagłada cywilizacji na Krecie, być może spowodowane olbrzymią falą oceaniczną. Być może podobnie zatopiona została legendarna Atlantyda. Najistotniejszymi pytaniami są jednak, kiedy i gdzie zdarzy się to następnie, i czy będziemy mogli temu zapobiec, albo przynajmniej odpowiednio wcześniej ost-rzec zagrożone miejsce na kuli ziemskiej.

Rozwój techniki obserwacji nieba ostatnich lat zrobił duże postępy. W październiku ubiegłego roku, w ziemskiej atmosferze nad Afryką eksplodował niewielki asteroid wielkości kuchennego stołu. Eksplozja pokruszyła go na małe fragmenty tak, że na ziemię spadły tylko okruszki. W dniu poprzedzającym wydarzenie naukowcy z NASA ostrzegli, że 7 października kosmiczna skała (nr. katalogu obserwacji 8TA9D69) wejdzie w ziemską atmosferę o 10:46 czasu europejskiego, czyli 2:46 czasu uniwersalnego. Eksplozję odnotowały czujniki infradźwiękowe w Kenii. Na tej podstawie Peter Brown z Uniwersytetu w Zachodnim Ohio oszacował, że asteroid eksplodował około 2:43. Po raz pierwszy wydarzenie dało się precyzyjnie przewidzieć. A oto inne z wielu przykładów: Nieco większy, bo 380-metrowej średnicy i wagi 21 milionów ton ‘okrucz skalny’ o nazwie *Apoophis* (grecki bóg ciemności i chaosu), co 323 dni okrąża Słońce z olbrzymią prędkością. Został odkryty w ramach programu NEAT przez naukowców z Uniwersytetu Hawajskiego w 2004 roku. Co roku trajektoria lotu asteroidy zbliża się do Ziemi. Wyliczono nawet datę uderzenia w Ziemię na 13 kwietnia 2029 r. Bardziej dokładne obliczenia ustaliły, że *Apoophis* przeleci tylko koło naszego globu w odległości dziesięć razy mniejszej niż nasz dystans do Księżyca.. Następną wizytę złoży nam siedem lat później 13 kwietnia 2036 r. Przy tak odległej dacie nie wiadomo jeszcze którejdy przeleci; mogą nastąpić zmiany. W styczniu ubiegłego roku przeleciał 538 000 km koło Ziemi, tuż obok orbity Księżyca, inny asteroid o 250 m średnicy. Wprawdzie nie przewidywano zderzenia, ale odkryto go po raz pierwszy zaledwie 3 miesiące wcześniej, 11 października 2007 r. Gdyby tor jego lotu przecinał

się z ziemskim mogłoby nie starczyć czasu na jego rozbięcie czy próbę zepchnięcia z trajektorii. Większość dotąd odkrytych ciał niebieskich mogących nam zagrażać znajduje jednak się w wielkich odległościach. Naukowcy biją na alarm, gdy coś się zbliża na dystans mniejszy niż jedną dziesiątą tak zwanej jednostki astronomicznej - 150 milionów kilometrów.

Francuska Akademia Nauk w roku 1790 autorytatywnie orzekła, że z nieba nie mogą spadać kamienie, bo żadnych kamieni w niebie nie ma. Nauka obecnie dokonała olbrzymiego postępu w skutecznych metodach obrony przed „spadającymi kamieniami”. Zwłaszcza zaawansowany jest program wczesnego ostrzegania. Siedząc tego lata na kempingu pod nieboskłonem usianym miliardami gwiazd, nie musimy się obawiać, że niespodziewanie „przyjdzie kumeta” i spadnie nam na głowę”.

Cook'n Pan Deli

10-ciolecie



Masaż relaksacyjny
na podgrzewanej macie
tel. 250-360-0704



Czerwcową Biesiadą



Polacy na greckim festiwalu 2009



A może polski festiwal 2010?

Ewa Caputa

Baśniowy świat



Wiesia Godek

W ostatniej chwili zdążyłam obejrzeć wystawę obrazów autorstwa Wiesi Godek, która przez parę tygodni wisiła w restauracji Haron Bistro w James Bay.

Gdy umowiliśmy się tam pewnego poniedziałkowego poranka, artystka właśnie przyszła je zdejmować ze ściany,

Wiesz ja się jeszcze uczyć - chodzę do szkoły - mówi Wiesia, uczyć się w niej bardzo wiele o sztuce i o sobie. Malowanie mnie pociąga, ale już mnie trochę nudzą te zadania domowe. Chciałabym wreszcie zacząć malować to co jest we mnie, co czuję, co jest odpowiednio dla mojej osobowości.

A kto jest twoją inspiracją?

Jest taki szwedzki malarz, którego obrazy są w Szwecji bardzo popularne, nazywa się Carl Larsen. Ostatnio nawet zabieram się za namalowania kopii jednego z jego obrazów.

No ale moją ulubioną malarką jest Tamara Łempicka.

A co chciałabyś malować?

Ostatnio moją wyobraźnię rozbudzają tańce ludowe. Chciała bym malować ogromne płótna. Żeby było w nich dużo dynamiki, ruchu i koloru.

Kiedy będziemy mogli znowu obejrzeć twoje prace? Czy nie myślisz o następnej wystawie?

Na razie nie mam jeszcze co wystawiać, bo cały czas się uczę, ale do stycznia już się pewnie coś zbiera. Zobaczymy.

Jestem ostatnim odbiorcą tej wystawy, która jest eklektycznym zbiorem akademickich prac utalentowanej artystki. Jej obrazy to przeważnie duże odważne dzieła o różnorodnej tematyce, ale połączone jakąś nicią świadczą o charakterystycznym stylu tego malarstwa, które cechuje wręcz perfekcyjność linii i detalu. Obrazy wiszą w chrono-

logicznej kolejności, więc jakby mam wgląd w przebieg artystycznego rozwoju tej dobrze zapowiadającej się malarki, która z zawodu jest kosmetyczką a uczy się zaocznie w Victoria Colage of Art and Design. Te wcześniejsze to poprawnie namalowane płótna pokazujące transformacje artystki. Gdzieś na bocznej ścianie zauważam praca inną w kolorystyce i klimacie, której istotę wyznaczała linia o kształcie wiatru. Klimat i sceneria tego obrazu jest baśniowa w swym wyrazie. To jedno z ostatnich dzieł artystki.



Baśniowy świat Wiesi Godek

Pomniki Warszawy



Wojciech Bogusławski na cokole

Pomnik innego wielkiego Polaka - **Wojciecha Bogusławskiego**. Został wysadzony w powietrze w 1944, a brązowe szczątki figury znaleziono na terenie fabryki Lilpopa. Po wojnie odtworzony został przez Jana Szczepkowskiego, autora przedwojennej rzeźby i odsłonięty 17 stycznia 1965 r., niestety już po śmierci Szczepkowskiego. Artysta nie doczekał też odsłonięcia pomnika **Stanisława Moniuszki**. Pracował nad nim po wojnie, choć zamysł wcześniejszy bo z 1932, wedle którego dwaj twórcy teatru i opery narodowej mieli stanąć na pl. Teatralnym. Jako model do wykonania samej figury pozował Szczepkowskiemu Józef Korolkiewicz – znany polski baryton i malarz. Pomnik odsłonięty został w dniu inauguracji działalności Teatru Wielkiego, po odbudowie z wojennych zniszczeń, dnia 19 listopada 1965 r., a wieczorem,



Ignacy Paderewski

ze sceny rozbrzmiewała opera Stanisława Moniuszki „Straszny Dwór”. Omawiając losy rekonstruowanych pomników nie sposób nie wspomnieć **Pomnika Lotnika**, którego sylwetka ze wspianą rzeźbą Edwarda Wittiga górowała na Placu Unii Lubelskiej, wówczas tuż przy lotnisku, którego hangary zachowały się do dziś. Warszawski pomnik, odsłonięty 11 listopada 1932 r., był pierwszym w Europie pomnikiem wzniesionym na cwałę zdobywców przestworzy i pierwszym, który otrzymał twarz żyjącego lotnika – mjr Leonarda Lepszego, zestrzelonego później we wrześniu 1939 r. Podczas okupacji na cokole pomnika, który zachował się, pojawił się znak Polski walczącej - charakterystyczna kotwica. Sama postać lotnika została jednak zniszczona jesienią 1944 r. Jej nieliczne kawałki odnaleziono na

terenie fabryki Lilpopa na Woli. Odlew ze składek Funduszu Odbudowy Stolicy (SFO) zrekonstruowanej figury wykonały Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych. Na nową lokalizację wybrano skrzyżowanie ul. Wawelskiej i Alei Żwirki i Wigury, długiej arterii biegnącej wprost do lotniska Okęcie, a ponowne odsłonięcie pomnika miało miejsce dnia 9 września 1967 r. i było połączone z promocją oficerów szkół lotniczych, paradą powietrzną i defiladą wojskową.

Jeszcze inne są dzieje pomnika **Ignacego Jana Paderewskiego**.

Pomnik ufundowali w 1939 dwaj Warszawiacy – Jan Wedel, właściciel fabryki czekolady i Władysław Gajkowski – dyrektor cmentarza na Bródnie. Pomnik miał stanąć w parku im. Paderewskiego (w 1929 Park Skaryszewski otrzymał to imię). Model pomnika wykonał rzeźbiarz Michał Kamieński, były legionista, a odlew Czesław Chojnowski w swej giserni przy ulicy Solec 13. Wybuchła wojna i ze zrozumiałych powodów Chojnowski zakopał gotowe do montażu dwie części pomnika na terenie swej posesji. Jednak nie było to miejsce bezpieczne. Wówczas dwaj woźnicy z cmentarza na Bródnie, ojciec i syn Piecykowie ukryli pomnik w szopie. Po wojnie wiele lat leżał kolejno w piwnicy willi na Mokotowie, a od 1956 w kotłowni Muzeum Historycznego m. st. Warszawy. Tam w 1971 r. wypatrzył go Jerzy Waldorff i pomnik został w 1977 r. ustawiony na dziedzińcu Muzeum Narodowego,

a rok później, 15 września 1978, przy dźwiękach archiwalnych nagrań Paderewskiego, osłonięty uroczystie, stanął na terenie parku przed Konserwatorium na ul. Okólnik. Stamtąd trafił w czerwcu 1985 do Parku Ujazdowskiego, gdzie stoi do dzisiaj, a tablica umieszczona u podnóża opowiada pokrótce jego historię.

Wyjątkowym pomnikiem nie tylko dla Warszawy, ale i dla całego kraju jest **Grób Nieznanego Żołnierza**. Przetrwiał kampanię wrześniową, okupację, powstanie i ocalał gdy cała kolumnada na placu Saskim została wysadzona przez hitlerowców jesienią 1944 r. w powietrze. Po wyzwoleniu, bardzo szybko zapadła decyzja, aby pozostawić ten właśnie pomnik w stanie ruiny - symbolu. Autorem koncepcji był Zygmunt Stępiński, a brakujące elementy według projektu Henryka Grunwalda wykonała firma Braci Łopieńskich. W przeddzień



Grób Nieznanego Żołnierza

pierwszej rocznicy zakończenia wojny przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbył się Apel Poległych, a następnego dnia podczas wielkiej manifestacji ludności odbyło się uroczyste przekazanie pomnika miastu.

Osobną grupę pomników stanowią pomniki, zniszczone i uszkodzone, ale ze względów ideologicznych nie odbudowane, ani zaraz po wojnie, ani przez następne długie lata. Należą do nich między innymi: pomnik **Sapera**, pomnik **Wdzięczności Ameryce**, pomnik

Edwarda Hause'a, a także **Peowiaka (Polska Organizacja Wojskowa)** czyli pomnik poległym w latach 1914 – 1920. Sama rzeźba, zatytułowana **Umierający Bohater** autorstwa Edwarda Wittiga, oryginalnie przeznaczona na grób Jana Wojsnar Opiełińskiego na Powązkach, jest wcześniejsza i pochodzi z roku 1926 r. Pomnik ustawiony w 1933 r. przed Zachętą wrócił tam dopiero we wrześniu 2003 r.

Pomnik **Dowborczyków** – poległych w latach 1917-1918 żołnierzy I korpusu gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego stał przez dwadzieścia lat na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Jego autorem jest rzeźbiarz Michał Kamiński, były Dowborczyk. Choć pomnik ten przetrwał wojnę, w 1950 r., został usunięty. Zrekonstruowany pomnik stoi od 1997 r. na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego. Członkowie zawiązanej w 1990r Stowarzyszenia Odbudowy Pomnika Dowborczyków na Wybrzeżu Kościuszkowskim, dzięki staraniom których pomnik odtworzono, wyrazili życzenie aby pomnik wrócił na swoje dawne miejsce.

Pomnik Sapera, przy Wisłostradzie, autorstwa Stanisława Kulona i Eugeniusza Kozaka nie jest tym samym **Pomnikiem Sapera** sprzed wojny. Ten przedwojenny był autorstwa Mieczysława Lubelskiego i znajdował się w zbiegu dawnej ul. Topolowej (dzisiejszej Al. Niepodległości i 6 sierpnia, dziś Nowowiejskiej) Odślaniał go Prezydent Ignacy Mościcki 29 października 1933 r. i poświęcony był saperom poległym w 1920 r., o czym nie mógł wspominać pomnik powojenny.

Pomnik **Wdzięczności Ameryce** autorstwa Xawerego Dunikowskiego odsłonięty został 29 października 1922 r. na Skwerze Hoovera, na Krakowskim Przedmieściu. Uległ zniszczeniu, gdyż był wykonany z nietrwałego materiału. Misa fontanny przetrwała

aż do lat 50-tych.

Pomnik **plk Edwarda Hause'a** zaprzyjaźnionego z Ignacym Janem Paderewskim, męża stanu, doradcy i współpracownika prezydenta Wilsona, uczestnika konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. zrealizował rzeźbiarz pracujący we Francji – Franciszek Black. Odślonięcie nastąpiło 4 lipca 1932 r. w głównej Alei Parku Skaryszewskiego. Pomnik przetrwał wojnę, w latach 50-tych został usunięty i powrócił dopiero jako kopia odtworzona przez Mariana Koniecznego w roku 1991.

Ze oczywistych powodów nie wrócono do przedwojennych popiersi i przedwojennego konkursu na pomnik **Marszałka Józefa Piłsudskiego**. Wkrótce jednak po przełomowym roku 1989 w Warszawie stanęły dwa pełnofiguralne pomniki Marszałka. Jeden, autorstwa Tadeusza Łodzińskiego, stanął w 1995 przy Placu Marszałka Piłsudskiego, a drugi w 1998 r., odlany w spżu stanął przy Belwederze. Jako wzór posłużyła mała marmurowa rzeźba sprzed wojny Stanisława Ostrowskiego, którą powiększyli Jan Konarski i Adam Roman.

Wszystkie te wymienione i inne pomniki są trwałymi elementami warszawskiego krajobrazu



Pomnik warszawskiej Syrenki



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

Twórca dziadów

Po zajęciu Warszawy Hitler szuka w Warszawie odpowiedniego miejsca na pomnik dla siebie. Usiadł na cokole Chopina, ale koło Łazienek pusto, nikt nie przechodzi – nie ma komu go podziwiać. Zszedł więc z cokołu i idzie na Nowy Świat, gdzie duży ruch, mnóstwo ludzi. Proponuje Kopernikowi by zszedł ze swego pomnika. Kopernik wzrusza ramionami:

- Ani myślę, przecież zrobiliście ze mnie Volksdeutscha.

Hitler idzie, więc do króla Zygmunta i chce go zepchnąć z wysokiej kolumny.

Zygmunt uśmiecha się dobrotliwie:

- Ja ci nie radzę, Adolfie. Widoków żadnych, bo Zamek spalony, od Wisły wieje, jak ty utrzymasz się na kolumnie podparty tylko złamanym krzyżem? Idź lepiej do Mickiewicza, tam, co dzień leżą świeże kwiaty.

Mickiewicz godzi się z ochotą na ustąpienie swojego miejsca i schodzi z cokołu głośno się zaśmiewając. Hitler staje na cokole w bohaterskiej pozie, poprawia się raz i drugi spoglądając na wciąż śmiejącego się Mickiewicza i wreszcie zniescierpliwiony tupie nogą:

- Powiedz wreszcie, z czego się śmiejesz, bo wezwę gestapo!
- Zejdź z cokołu i sam się przekonaj, co tu jest napisane.

Hitler schyla się i czyta:

Twórcy „Dziadów” – naród.

Z cyklu bajeczek z morałem

Lilie

Gdzieś daleko, tam gdzie słońce kryje się na horyzoncie,
dwie lilie tydzień cały
przez pustynię wędrowały.
Żar z nieba tak tam suszy,
cierpią nawet i kaktusy,
więc gdy chodzi o lilije,
więdnie migiem,
gdy nie pije.
Bardzo zmęczone
Z pragnienia omdlałe,
szczęściem odkryły źródło
małe.

Nic za darmo na tym świecie,
źródło zatem w zamian wody,
dopomina się nagrody –
Tu za wodę ładne kwiatki
uiszczają po trzy płatki.
Pierwsza oddała je bez wahania,
a druga lilija oddać się wzbrania.
Choć ponownie napotkały
inne źródła kilka razy,
mimo to w wędrówki końcu
całkiem zwiędły na tym słońcu.
Pierwsza, choć wodę ze źródła
piła,
bez płatków łądygą tylko była.
Druga wciąż jeszcze nie
naruszona,
Ale z pragnienia wyschła i kona.

Więc z bajeczki tej, w efekcie
morał mamy oraz lekcję:
czy dasz czy nie dasz
czas szybko mija
i także zwiędnie jak ta lilija.
Inny wniosek też się nawija:
znajdź zasobne dla się źródło,
zanim będziesz stare pudło.

(Kam)

Bomba

Zgubiono bombę... Bombę niezwykłą, bo atomową. Łaskawy znalazca proszony jest o nie odnoszenie jej do biura rzeczy znalezionych. Zgubiono ją niemal 60 lat temu, 13 lutego 1950 roku nad wyspą Vancouver. Za rok będzie nawet można pomyśleć o obchodach rocznicowych, może nie dla upamiętnienia zguby, ale niedoszłej zagłady naszej pięknej wyspy.

Gdyby ktoś zadał pytanie, dlaczego podajemy to w polonijnym piśmie „Strony”, odpowiedź jest prosta. Niewiele jest amatorów grzybobrania wśród Kanadyjczyków. Rodzimi mieszkańcy boją się leśnych grzybów jak złego licha. Grzybiarze to głównie mieszkańcy polskiego i ukraińskiego pochodzenia. Przeszukują wertepy leśne, nie przepuszczają żadnemu maślakowi czy gąsce. Schyla się jeden z drugim pod krzaczek po rydzika, a tam leży bombka. Leży bezużytecznie; oczywiste marnotrawstwo. W prawdopodobieństwie znalezienia Polonusi plasują się na czołowej pozycji.

W zimnowojennych latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, nuklearne starcie wolnego świata z sowieckim imperium zła wisiało na włosku. Amerykańskie eskadry bombowców dalekiego zasięgu w nieustannej gotowości pełniły dyżury powietrzne z bombami atomowymi na pokładzie. Jak dotąd nie ma niezawodnych mechanizmów

ani systemów. Im bardziej skomplikowana technologia, tym większe możliwości awarii lub popełnienia błędu. Rzec działa się przeszło pół wieku temu, kiedy zabezpieczenia systemów militarnych były mniej zaawansowane. Oto, co w archiwach dokumentów spraw bezpieczeństwa państwa wyszperał John Clearwater, kanadyjski badacz historii militarnej:

W gigantycznym bombowcu USA Air Force - B47, w locie z Fairbanks na Alasce do Fort Worth w Teksasie zawiodły trzy z sześciu silników. Stało się to nad przybrzeżnymi wodami naszej wyspy. Zgodnie z regulaminem w takich sytuacjach, załoga zrzuciła bombę i detonowała ją na wysokości 1100 metrów. Siedemnaście osób załogi zdołało wyskoczyć zanim latająca forteca roztrzaskała się o zbocze górskie; pięciu z nich poniosło jednak śmierć.

W atomowych bombach Mark III i Mark IV używano wówczas materiały wybuchowe wielkiej mocy jako zapalniki nuklearnej reakcji. Przed upuszczeniem bomby zdołano jednak wymontować jej jądro zawierające pluton. Jeśli można zawierzać oświadczeniom militarnych rzeczników, detonacja zapalnika z 45 kilogramami rozproszonego w powietrzu radioaktywnego uranu, nie spowodowała ujemnych skutków. Samolot rozbił się z pojemnikiem plutonu. Miejsca nie ujawniono. Być może do dziś spoczywa gdzieś w zakamarkach wyspy.

Podobny wypadek wydarzył się 10 grudnia 1950 roku na przeciwnym krańcu Kanady. Czterosilnikowy bombowiec, po manewrach nad zatoką Goose Bay w Nowej Fundlandii, wracał do macierzystej bazy Tuscon w Arizonie. Kłopoty silnikowe zmusiły załogę do opuszczenia bomby Mark IV koło Riviere-du-Loup. Bomba bez plutonowego jądra eksplodowała na wysokości 760 metrów. Siła konwencjonalnego zapalnika, równa mocy 2,2 tony materiału wybuchowego, wstrząsnęła ziemią powodując panikę wśród okolicznych mieszkańców.

Z różnych przecieków informacyjnych wiadomo, że w tamtych i późniejszych latach Amerykanie zgubili w podobnych okolicznościach 11 bomb atomowych. Nigdy ich nie odnaleziono. W roku 1975 w czasie pośpiesznej ewakuacji armii USA z Wietnamu, Jankesi zostawili napierającym siłom Vietkongu pojemnik z plutonem.

Kanadyjski Instytut Badań strategicznych miał ogłosić raport o bombowych wypadkach na terytorium Kanady. Od kilku lat cisza. Być może nie chcą zbyt uaktywnić grzybiarzy. Mimo prawa obywatelskiego do informacji, natarczywe domaganie się ujawnienia dokładniejszej lokalizacji pojemnika z plutonem na wyspie jest nieco niezręczne. Tłumaczenie, że szczypta plutonu przydałby się do domowego kominka, bo elektryczność podróżowała, mogłoby wzbudzić wątpliwości u panów z antyterrorystycznych formacji.





Zapraszamy serdecznie na Akademię z okazji 65 rocznicy Powstania Warszawskiego. Ciekawa podróż w czasie, która przeniesie nas do tych ciężkich sześćdziesięciu trzech dni bohaterskiej walki.

Akademia odbędzie się 27 września, o godzinie 16, w sali Białego Orła przy ulicy Dock, numer 90.

Wstęp wolny.

On August 1st 1944, the people of Warsaw said “enough” to Nazi terror. The Warsaw Rising of August '44, just one year after the extremely bloody Warsaw Ghetto Rising, is a uniquely significant event for the Polish people. The 63 days of military superhuman effort were a dramatic attempt to free Warsaw from the German occupation in the face of advancing Soviet Army.

Please join us for the celebration of the 65th anniversary of the Warsaw Rising.

The event will take place on September 27th at 4pm in White Eagle hall - 90 Dock St.

Admission free.

LASOWIACY



ZAPRASZAMY DO DOMU POLSKIEGO
2 października 2009 o godzinie 20, odbędzie się występ chóru zespołu pieśni i tańca ze Stalowej Woli. W programie przyśpiewki rzeszowskie, lwowskie i wiele innych.

Wstęp \$ 12.